

TYGODNIK POLSKI**MATERIAŁY OBOZOWE**

Rok II (IV)

Budapeszt, niedziela 23 stycznia 1944

Nr 4 (27)

**W rocznicę
powstania
styczniowego**

ARTUR GROTTGER

Kucie kos

Rozpoczęte dnia 22 stycznia 1863 roku powstanie stanowi jedno z tych wydarzeń przełomowych, których pamięć przechowuje się długo i trwale, do których się często wraca. W tradycji następnych pokoleń powstanie styczniowe przetrwało przede wszystkim jako potężny zryw do walki nierównej, bo toczonej z olbrzymią przewagą sił wroga. Pozostała tradycja krwawych demonstracji warszawskich 1861 r. poprzedzających powstanie zbrojne, tradycja długiej i krwawej walki partyzanckiej, okrucieństw i terroru stosowanego przez zwycięski caryzm.

Mniej pamięta się o tem, że rok 1863 oznacza również datę przełomowych przeobrażeń wewnętrznych. Nie były one udziałem jedynie samej Polski. Okres między rokiem 1846 a 1871 to okres potężnego przeobrażenia całej Europy okres wojen i rewolucyj, przypominający w niejednym czasie dzisiejsze.

Powstaje w nich nowy układ stosunków społecznych, który miał przetrwać przez następne dziesięciolecia, powstaje też nowy układ stosunków między państwowych. Wyłonił się on z szeregu wojen toczonych między rokiem 1855—6 (wojna krymska) a 1870—7 (wojna francusko-niemiecka).

W tych przeobrażeniach ziemi polskie wzięły

żywy udział. W roku 1846—48 mamy powstania w zaborach austriackim i pruskim, w roku 1863 powstanie ogarnia zabór rosyjski, który w tamtych ruchach udziału nie brał. Wszystkie te walki skończyły się bezpośrednią przegraną ale pamiętajmy, że dają one początek nowoczesnemu społeczeństwu polskiemu, oznaczają wejście do życia narodowego nowych potężnych sił, które potrafiły nadać mu żywotne impulsy.

Okres ten był przecież nie tylko okresem starcia orężnego z najeźdźcą ale również gwałtownej walki ideologicznej w społeczeństwie polskim. Romantyczno-rewolucyjne koncepcje powstańcze «czerwonych» starły się z organicznikowsko-konserwatywnymi koncepcjami «białych» z próbami Wielopolskiego stworzenia autonomicznej namiastki państwowego bytu Kongresówki w oparciu o carat.

To, że walka idei i koncepcyj została zgłuszona przez wrzawę walki orężnej nie odejmuje jej znaczenia. Wiele idei rzuconych wówczas przetrwało bądź odrodziło się w nowej postaci.

Krwawy pełny klęsk ale i chwały okres powstańczy pozostawił po sobie posiew który miał wzejść w życiu następnych pokoleń.

STABILIS

REFORMY SPOŁECZNE ROOSEVELTA

Tak treść noworocznego orędzia prezydenta Roosevelta jak i sposób jego przyjęcia przez opinię publiczną kraju pozwalają wglądać w przyszłość polityki Stanów Zjednoczonych na niejednym odcinku. Nie wolno bowiem zapominać, że żądania programowe prezydenta wypowiedziane zostały w roku wyborów prezydenckich, w którym ludność Stanów będzie powołana do decyzji kartką wyborczą, czy po dwunastoletnich rządach Roosevelta darzy w dalszym ciągu zaufaniem demokratów czy też pragnie oddać władzę wykonawczą w ręce drugiej historycznej partii republikańskiej.

Roosevelt pozostaje wierny swojej polityce zagranicznej: dąży do zwycięskiego zakończenia wojny i do stworzenia nadrzędnej organizacji szeroko pojętego bezpieczeństwa w każdym kierunku. Na tym polu opozycji nie napotka, chyba sprzeciwu w szczególności, w sposobie ujęcia formuł prawnych. W żadnej innej dziedzinie nie odniósł dzisiejszy prezydent równie imponującego zwycięstwa jak właśnie na terenie polityki zagranicznej. Gdzież podział się zgodny chór izolacjonistów z okresu poprzedzającego poprzednie wybory sprzed czterech lat? Starzy wrogowie interwencji wojennej, wpływowi senatorzy Taft i Vanderberg, republikańscy posłowie z Hamiltonem Fishem na czele, zamilkli: czasami pada jeszcze zgryźliwa uwaga sen. Wheelera — ale front antywojenny dobrowolnie zlikwidował się pod wpływem wstrząsu wywołanego napadem floty japońskiej na Pearl Harbour.

Polityka zagraniczna Stanów znalazła się na torach Wilsonowskich, z tą różnicą, że nie przybiera poży mesjaszowskiej, bardziej kroczy torami realizmu, mniej operuje oderwaną doktryną i — ma mocniejsze oparcie w opinii Kraju. Wszyscy są zgodni w tym, że Ameryka musi doprowadzić choćby za cenę wielkich strat do zwycięskiego zakończenia wojny i wszyscy zgadzają się, że nie wystarczy dopomóc w ułożeniu warunków pokoju, lecz że trzeba przypilnować ich wykonania.

Wywalczeniu zwycięstwa poświęcony jest program pracy narodowej zapowiedziany w orędziu noworocznym. Celem tego programu jest właściwie wojna totalna, podporządkowanie całego życia społeczeństwa amerykańskiego jednej jedynej sprawie prowadzenia wojny. Obowiązek pracy wprowadzony został w prawie wszystkich państwach walczących, chociaż brzmienie ustaw i przepisów jest rozmaite. W Ameryce to ograniczenie swobody jednostki na rzecz nadrzędnego interesu państwa i produkcji działającej wedle wskazań państwowych wywołała falę sprzeciwów. Niezadowolone będą sfery wielkokapitałistyczne zagrożone zapowiedzianą rewizją systemu podatkowego i kontrolą zysków wojennych. Nie-

zbyt zbudowane będą, jak wszędzie indziej w świecie, warstwy farmerskie obiecaną ustawą o cenach maksymalnych na żywność jak też i drugą o płacach minimalnych dla pracowników rolnych. Największe niebezpieczeństwo grozi jednak programowi pracy narodowej Roosevelta ze strony indywidualizmu amerykańskiego, starannie i metodycznie od pokoleń hodowanego kultu praw jednostki. Amerykanin myśli i czuje kategoriami swobody osobistej, do której zalicza swobodę wyboru zajęcia, miejsca pobytu i miejsca pracy. Ograniczenia, choćby uzasadnione bardzo ważnymi celami, mogą mu się wydać nieznośnymi. Opory opozycyjne, z tego źródła płynące, odegrają w obradach obu izb niemałą rolę.

Pamiętać bowiem należy, że jeżeli opozycja republikańska w swojej nadchodzącej akcji wyborczej raczej prześlizgnie się zechce nad sprawami polityki zagranicznej — to tym mocniej będzie atakowała rząd Roosevelta na terenie wewnętrznym. Z izolacjonizmu republikańskiego wypadnie się bronić i odeń odżegnywać: przeciwnie, prawdopodobnie pójdzie się jeszcze dalej, podnosząc, że nowe, niezużyte siły polityczne republikańskie poprowadziłyby szybciej do zwycięstwa (charakterystyczne jest tu np. lansowanie ewentualnej kandydatury gen. Mac Arthura). Cała atoli furia ataku wyborczego republikańców zwróci się przeciw systemowi »Nowego Ładu« i przeciw rozwieleniu się biurokracji w okresie wojennym. Skieruje się apel do historycznego umiłowania swobody i będzie się żądało usunięcia z ustawodawstwa i z systemu rządzenia wszystkiego, co mogłoby uchodzić za skrupowanie wolności.

Z punktu widzenia czystego liberalizmu gospodarczego, owego manchesterskiego *laissez-faire*yzmu, odrzucającego wszelką ingerencję państwową w zakresie stosunków produkcji, jest oczywiście »New Deal« — »Nowy Ład« Roosevelta poważnym ograniczeniem swobody gospodarczej. Pomawiany jest ten system o wścibskie wtrącanie się państwa do każdej dziedziny życia, o etatyzm, o próby wprowadzenia dyktatury. W istocie jest on tylko wprowadzeniem w życie gospodarczym regulatora, który czuwałby nad podziałem dochodu społecznego w ramach dzisiejszego ustroju i usuwał nierówności nadmiernie jaskrawe. W gruncie rzeczy są to półśrodki dawno w Europie znane i wprowadzone, że choćby tylko wspomnieć opiekę społeczną, która dopiero w ramach »Nowego Ładu« stawia w Stanach Zjednoczonych swoje pierwsze kroki. U podstaw systemu tkwił szlachetny humanitaryzm, o podłożu poniekąd utopistycznym: pobudki działania są natury etycznej, rządziej społecznej, najrządziej ekonomicznej, zarzucanie im zaś ambicji dyktatorskich jest wyłącznie chwytem polemicznym.

Też same skłonności do leczenia niedomagań życia społecznego przebijają się przez pięć punktów rooseveltońskiego wewnętrznego planu pokoju i bezpieczeństwa. Widzimy tam prawo do pracy pożytecznej i przynoszącej dochód i prawo do zarobku zapewniającego wyżywienie, odzież i mieszkanie. Są to bardzo stare postulaty europejskiej lewicy społecznej, nie stanowią one jeszcze całkowitej zmiany ustroju, ale poważnie naruszają podstawy kapitalizmu. Prawo minimalnej płacy kładzie bowiem granicę przedsiębiorczości prywatnej i nie pozwala czerpać rąk do pracy z wolnego rynku bezrobotnej, rezerwowej armii pracy, konkurującej taniością. Prawo do pracy jest zaś zapowiedzią usunięcia bezrobocia i stwarza obowiązek regulowania rynku pracy przez państwo, a tym samym wprowadza inicjatywę państwową w dostarczaniu możliwości pracy.

Dalsze punkty programu dążą do zapewnienia opłacalności gospodarstwa rolnego i zabezpieczenia produkcji i handlu przed wyskokami gospodarki monopolistycznej. Nie ma tu jakichś nadzwyczajnych rewelacji, troska o farmerów jest bowiem od dawna jednym z trzonów polityki Roosevelta, walka zaś z trustami przewija się przez programy polityczne w Stanach Zjednoczonych od początku stulecia. Ostatni wreszcie punkt dąży do zapewnienia każdej rodzinie własnego mieszkania. Ideowo jest to refleks rozpowszechnionego w całym świecie prądu zdążającego do umocnienia życia rodzinnego i węzłów rodzinnych. Brak jednak chwilowo bliższych wiadomości o sposobach ustawowego ujęcia tego zagadnie-

nia zamierzonych przez prezydenta. Razem wzięwszy — szeroki program reform społecznych, po części głęboko wkraczających w zakres spraw gospodarczych, a nawet ustrojowych. Czy kryje się pod nim program wyborczy Roosevelta, czy oznaczać ma wejście prezydenta po raz czwarty w szranki wyborcze? Czy jest to odwrotnie rodzaj testamentu politycznego, ukoronowanie dwunastoletniej działalności reformatorskiej? Przyszłość i to niedaleka okaże. Faktem jest, że demokraci nie mają drugiej osobistości, — indywidualności równie silnej jak Roosevelt i że może powstać w miarę rozwoju zdarzeń wojennych fala entuzjazmu, która skłoniłaby trzykrotnego prezydenta do czwartej kandydatury. Mogłoby się jednak powtórzyć, to co niejednokrotnie dawało się obserwować w życiu politycznym Stanów — zmęczenie rządami zbyt wyraziście zarysowanych indywidualności i tęsknota za człowiekiem przeciętnym. Zwycięstwa Hardinga i Coolidge'a po erze Wilsona były właśnie tego rodzaju reakcjami. Przejście na konwentach obu partii, demokratów i republikanów ludzi mniej wybitnych, a znanych z jakichś talentów administracyjnych w skali regionalnej, nikogo nie mogłoby zadziwić. Jakkolwiek potoczy się dalej bieg wewnętrznej rozgrywki amerykańskiej, strona programowa orędzia Roosevelta oddziała głęboko na ludność Stanów. Przez sprzeczności, które częściowo wywoła, przez problematykę zawartą w programie, skłoni do myślenia, do przetrawiania nowych zagadnień. W tym leży główne znaczenie Roosevelta jako reformatora społecznego.

OBSERWATOR

IMPERIUM NA MARGINESIE POLITYKI ANGIELSKIEJ

Anglicy chętnie podkreślają, że Brytyjskie Imperium, największe imperium świata nie powstało z jakiejś konsekwentnie prowadzonej polityki zdobywczej. Olbrzymie podboje dokonane zostały jakby mimochodem. Jako przykład wskazuje się na Indie, które zostały dla Anglii zdobyte przez prywatną kompanię handlową i «upaństwowione» względnie późno bo w XIX w. Część opinii angielskiej przyjmowała te imprezy kwaśno i niechętnie, widząc w tym przejaw awanturnictwa prywatnego. Jeden z faktycznych zdobywców Indii Hastings, który w innym kraju został by bohaterem narodowym, przyjechawszy do Anglii po stoczeniu wspaniałych zwycięskich kampanii postawiony został pod sąd za nadużycia i z trudnością wykręcił się od odpowiedzialności.

W Anglii powstała doktryna imperialna ale dopiero w nowszych czasach, gdy wszystkie zdobycze były już faktem z wyjątkiem Transwaalu, istotnie zdobytego w sposób planowy. Ta wyprawa zresztą przejściowo wcale nie przysporzyła prestiżu imperium,

Z drugiej strony niektórzy doktrynerzy kontynentalni chętnie przedstawiali imperium brytyjskie jako jednolite, zamierzone dzieło ducha zdobywczego. Wzorując się na Anglii wznecali w swoich krajach apetyty zdobywcze, aczkolwiek przykład którym operowali nie był przez nich zrozumiany i, ujęty właściwie. W samej że Anglii pozostali na placu do czasów ostatnich liczni przeciwnicy zdobyczy kolonialnych używający argumentów najrozsądniejszego rodzaju od gospodarczych poczynając a na humanitarnych kończąc.

Jeśli się mówi o tradycyjnym, swoistym antimilitaryzmie angielskim względnie o słabych tradycjach militarnych to znowuż pamiętać należy, iż historycznie biorąc ten brak tradycji jest względnie świeżej daty. Anglia średniowieczna prowadziła politykę zdobywczą na kontynencie, usiłując podbić Francję. Wielka rewolucja 1640—60 przyniosła za sobą falę militaryzmu i totalitaryzmu (jakbyśmy dziś powiedzieli) purytańskiego. Za Cromwella Anglia jest najbardziej zmilitaryzowanym

krajem swego czasu — olbrzymia część zasobów gospodarczych i ludzi idzie na utrzymanie wojsk. Opanowawszy separatyzm szkocki i zdobywszy zbrojną ręką Irlandię Anglia cromwellovska nie usiłowała, jednak prowadzić polityki podbojów na kontynencie — poza paru gościnnymi występami purytańska armia pozostała nieużyta. Po śmierci Cromwella, ta groźna siła została prosto rozpuszczona do domów. W kraju okres ten pozostawił jednak osad trwałej niechęci do silnej armii, która to niechęć przetrwała w gruncie po dziś dzień, — zwłaszcza obrona wolności obywatelskich łączy się ściśle ze zwalczaniem zbrojeń.

Co innego marynarka, która powstała zresztą również z nader skromnych początków. (W pierwszym okresie rządy angielskie korzystały poprostu z usług korsarzy zajmujących i grabiących statki innych państw, na szlakach morskich). Przesunięcie zainteresowań na handel morski jako główne źródło siły gospodarczej i dobrobytu kraju uczyniły marynarkę popularną w przeciwieństwie do armii lądowej tymbardziej, iż marynarka z natury rzeczy mniej mogła interweniować w wewnętrzną politykę kraju, czego obawiano się stale ze strony armii lądowej.

Dla zrozumienia trwałych zasad polityki Anglii wobec do krajów kontynentu konieczne jest uwzględnienie liczebnego stosunku zaludnienia. Anglia zawsze była krajem o stosunkowo nielicznej ludności. W ciągu stuleci polityka gospodarcza latyfundystów angielskich polegała na spędzaniu chłopów z ziemi i zamianie roli rolnej na pastwiska dla hodowli owiec. A więc mamy tu zjawisko całkiem odmienne niż na kontynencie, gdzie odbywa się zajmowanie każdego nadającego się do uprawy odcinka pod uprawę zbóż i jarzyn. W czasach królowej Elżbiety uważanych za okres wielostronnego rozkwitu życia narodowego zaludnienie Anglii nie przenosiło połowy ludności ówczesnej Polski. W końcu XVIII w. ludność Anglii bez Irlandii wynosiła około 9 milionów gdy Francji np. 26 milionów. Pod wpływem rozwoju przemysłu i wzrostu dobrobytu w w. XIX. następuje szybki przyrost ludności, tak, że Anglia zaczyna przewyższać zaludnieniem Francję, gdzie przyrost naturalny zresztą stale się zmniejsza. Oba kraje zaś dały się potężnie wyprzedzić Niemcom pod względem ludnościowym.

Są to rzeczy o których się w Anglii pamięta. W latach ostatnich odbywała się niejednokrotnie ciekawa wymiana zdań między przebywającymi w Anglii publicystami krajów zajętych przez oś i Anglikami. Emigranci niejednokrotnie zarzucali swym gospodarzom minimalizm, zbyt niskie aspiracje, zbyt niskie szacowanie swych możliwości i nawoływali do śmielszej polityki, zwłaszcza szerszego zakrojenia planów kontynentalnych. Na to angielscy publicyści odpowiadali bez żenady, owszem jesteśmy wielkim imperium, ale naród brytyjski należy liczebnie do narodów raczej średnich i już choćby z tego powodu zbyt szeroko zakrojoną polityką ekspansji na kontynencie pozwolić sobie nie może.

Imperium brytyjskie liczy około 500 milionów ludności, tyle prawie ile cała Europa. Europejskie kraje wojujące mobilizują obecnie pod broń po kilkanaście procent swej ludności, gdyby normy te zastosować do Imperium choćby częściowo — gdyby Anglia mogła postawić pod

bronią choćby dziesięć, choćby pięć procent zaludnienia imperium dałoby to cyfrę 50 milionów względnie 25 milionów żołnierzy. W rzeczywistości nie ma mowy o takiej mobilizacji i dziś siły zbrojne Imperium wynoszą mniej niż siły Stanów Zjednoczonych nie mających nawet jednej trzeciej ludności Imperium.

Wynika to nie tylko z powodów gospodarczych zacofania ludności takich Indii np. jak się to niekiedy mówi — ostatecznie Japonia i Chiny to kraje azjatyckie o stopie życiowej niewiele przewyższającej Indie — a jednak kraje te zdobywają się na masową mobilizację ludności wystawienie wielomilionowej armii. Powody są w istocie rzeczy polityczne — zastosowanie choćby chińskich norm mobilizacyjnych do takich Indji — stworzenie wielomilionowej armii indyjskiej z własnym korpusem oficerskim, byłoby nawet w razie pełnego efektu militarnego tej próby na dalszą metę kompletnym wykończeniem panowania brytyjskiego w Indjach.

W gruncie rzeczy wkład wojenny Kanady i Australji dominiów liczących razem niespełna 20 milionów ludności jest wyższy niż wkład ponad trzystomilionowych Indji.

Australja i Kanada są zamieszkałe przez ludność pochodzenia przeważnie angielskiego, mówiącą i czującą po angielsku, dzielącą z metropolią wszystkie jej troski i triumfy. Kraje te strzegą dość zazdrośnie swej autonomji ale żadne wewnętrzne niebezpieczeństwo dla jedności imperium stąd nie grozi, chyba żeby rząd centralny próbował naruszyć samorząd tych krajów na co oczywiście się nie zanoszą.

I tutaj też polityka w stosunku do dominiów nie wynika z jakiejś doktryny ale opiera się na doświadczeniach historycznych. Mówi się niekiedy że wielka Brytania nie przegrała jeszcze żadnej wojny. To nie jest ściśle. Wielka Brytania została pokonana w wojnie 1775—83, w walce ze swojemi koloniami które założyły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W wojnie tej zbuntowane kolonie znalazły poparcie ze strony ówczesnego europejskiego rywala Imperjum, Francji. Anglja poniosła znaczne straty, odtąd też wystrzega się polityki siły w stosunku do kolonii zamieszkałych przez białych.

Od polityki siły Anglja odstąpiła również zmuszona była odstąpić również w stosunku do Irlandji, która de facto dominialną autonomię zamieniła jednostronnie na samodzielny byt państwowy. I dziś mimo kłopotów jakie sprawia neutralność Irlandji, Anglja zadawała się słabym stopniem formalnej zależności, którą Irlandczycy tolerują jeszcze raczej ze względów gospodarczych.

Rząd metropolji szuka więc nawet w stosunkach wewnętrznych imperium formuł uzgodnienia interesów w kategoriach raczej międzynarodowych, starannie równoważąc siły odśrodkowe, przez zespoły interesów jednoczących. W dwudziestoleciu między pierwszą a obecną wojną światową dokonano bardzo znamiennej pracy rekonstrukcyjnej na nowych zasadach, poprzednia wojna bowiem naruszyła w znacznej mierze dawniejszy układ stosunków panujących w imperjum.

Pozornie odbiegają od tych zasad stosunki w Indjach, które w powszechnem pojęciu uchodzą raczej za dziedzinę zastosowania siły, czego dowodzą liczne represje przeciwko działaczom indyjskim.

Ale i tu sprawa wygląda nie tak prosto jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Jak mieliśmy okazję wspomnieć zabór Indyj dokonany został przez prywatną kampanię handlową siłami nader małemi w stosunku do rozmiarów kraju i zaludnienia. Mniej pamięta się o tem, że podobój miał przesłanki wewnętrzno-społeczne (jak to bywa z niejednym podbojem). Anglicy początkowo występowali w Indiach jako obrońcy ludności chłopskiej przed uciskiem panów. I po dziś dzień panowanie angielskie w Indiach opiera się dość chwiejnej równowadze wynikającej ze złożonej grze sił społecznych w samym społeczeństwie indyjskim. Równowaga ta mogłaby zostać naruszona bądź przez wkroczenie innego zdobywcy z zewnątrz, bądź przez stworzenie mocnego bodźca wewnętrznego jednoczącego społeczeństwo indyjskie.

Trudno sobie wyobrazić, że panowanie nad trzysomilionowym masywem ludzkim możnaby utrzymać przy pomocy tych kilkudziesięciu tysięcy białych funkcjonariuszy i żołnierzy sprawujących normalnie kontrolę nad wewnętrznym życiem tego olbrzymiego kraju. W tym zresztą wypadku znaczna część opinii angielskiej wypowiedziałyby się przeciwko użyciu siły ze względów praktycznych. Już dziś spotyka się w Anglii nader trzeźwą ocenę sytuacji w tym względzie, przygotowującą na rzecz pokojowego wycofywania się z tej kolonii w różnych zresztą wariantach.

Wspomnijmy pokrótce o wpływie imperjum kolonialnego na politykę tak wewnętrzną jak i zewnętrzną kraju.

Znakomity historyk angielski z XIX w. Macaulay zastanawiając się nad przyczynami dla których rozwój wewnętrznych stosunków Anglii wkroczył na tory pokojowe tak różniące się od tych historycznie nie tak dawnych czasów gdy Anglja była krajem wojen domowych powstań, spisków, zamachów, upatruje m. in. przyczynę w rozległości i komplikacji stosunków imperium. W dawnych czasach bunty, powstania, krwawe walki były sprawą lokalną. Ich skutki były lokalne i szybko się zacieraly. Obecnie jakiegokolwiek wewnętrzne zaburzenia i gwałtowne zajścia w Anglii znajdują oddźwięk na całym świecie, spowodują zaburzenia nad Ontario i Gangesem. Na to sobie sfery kierownicze Imperium pozwolić nie mogą — stąd pewien duch kompromisu idzie od góry.

Dochodzi tu jeszcze inny czynnik. Wiemy wszyscy, że abstrahując od różnic klasowych w życiu społecznym, na wszystkich szczeblach we wszystkich warstwach spotykamy zgrubsza biorąc dwa wyróżniające się typy ludzkie. Jeden z nich możnaby określić jako typ organicznikowski człowieka skłonnego do życia osiadłego, spokojnego zrównoważonego. Ale spotyka się wszędzie typ który niektórzy sociologowie określali mianem nomada. Daje on element niespokojny, ruchliwy, niezadowolony z warunków, z istniejącego układu stosunków, skłonny do zmian, wędrówek, eksperymentów życiowych.

Wszędzie ze wszystkich środowiskach we wszystkich społeczeństwach te dwa typy ludzkie możemy zaobserwować w przejawach bardziej lub mniej krańcowych. Jest rzeczą jasną, że ten drugi typ o którym mówiliśmy

stanowi czynnik bardziej burzliwy w życiu społeczeństwa. Jeśli idzie o te warstwy ludności, które nie mają specjalnego do zadowolenia ze swego losu, łatwiej zasila on kadry stronnictw i frakcyj reprezentujących idee gwałtownych zmian społecznych. Kolonie Anglii otwierają szerokie możliwości użycia tych niespokojnych elementów w administracji kolonialnej, marynarce, armii wreszcie.

Ci ludzie chętniej wyjeżdżają w obie strony gdzie czeka na nich życie obfitujące w widoki łatwej kariery, ale z drugiej pełne trudów i niebezpieczeństw wynikających z powodu choćby chorób ciężkich warunków klimatycznych. Te okoliczności odstraszaające element spokojniejszy zachęcają ludzi o typie bardziej awanturnicznym, bardziej romantycznym.

To jednak powoduje zjawisko, można powiedzieć, stałego rozrzedzania materiału ludzkiego w Anglii, stałego odchodzenia elementu bardziej burzliwego czy bardziej przedsiębiorczego, pewnego wyeliminowania go z życia wewnętrznego, podczas gdy w innych krajach element ten właśnie w życiu społeczno-politycznym odgrywa rolę dominującą. I tu mamy nieostatni czynnik pokojowego rozwoju wewnętrznych stosunków w samej że Anglii. Kolonie zabierając ten burzliwy element odciążają stosunki krajowe.

Odwrotną stronę medalu stanowi przewaga elementu mniej aktywnego w życiu społecznym. To rozrzedzenie materiału ludzkiego, odbija się szczególnie w okresie wojennym.

Dopiero uwzględniając ząebanie się tych czynników możemy zrozumieć należyte tę grę, to stopniowanie równowagi, które cechuje nie tylko politykę zagraniczną Wielkiej Brytanji ale kładzie również swoiste piętno i na całość stosunków wewnętrznych.

Te czynniki, działające w ciągu setek lat nadały polityce Wielkiej Brytanji ów specjalny charakter tak jaskrawo odbiegający różniący od praktyki państw kontynentalnych. Mamy tu jakiś odmienny można rzecz rytm, uwydatnia się to zwłaszcza w sytuacjach wojennych.

Wyżej wspominaliśmy o rozrzedzaniu materiału ludzkiego na rzecz imperium kolonialnego — zjawisko to które niewątpliwie trudno by ująć statystycznie na swoje konsekwencje nie tylko na terenie ludnościowym w ściślejszym znaczeniu. Konieczność kontrolowania i utrzymania angielskiego porządku na rozległych, rozrzuconych po różnych częściach globu obszarach, pochłania też ogromną ilość sił intelektualnych.

Dogmat niesporny racji stanu państw kontynentalnych stanowiła od niepamiętnych czasów zasadą bezpieczeństwa granic i rozszerzania tych granic, jak to się mówi, ekspansji państwowej. Zasady te w powszechnym pojęciu łączyły się czy pokrywały nawet ze sobą — uważano, iż obsadzanie nowych terenów, stanowi zarazem czynnik bezpieczeństwa jeśli idzie o granice dawniejsze. W praktyce wyglądało to nieco inaczej — obsadzanie sąsiednich terytoriów prowadziło do przeciwdziałania ze strony innych państw, nieraz gdy przeciwnik okazywał się mocniejszy, walka o zabezpieczenie przez nowe zdobycze kończyła się poprostu stratami. W Wielkiej Brytanji problem

JAN NIWIŃSKI

TOBIE...

*Tobie więc pisze — ty dziwne,
co idziesz po świecie cudzym,
Bliskie nikomu, — dziwaczne,
Dalekie — najbliższym.*

*Ty idziesz za mną, spotkane
W noc ciemną na bezdrożach, —
Idziemy razem ciągle,
Choć między nami morza.*

*Świat cały między nami
A my najbliżsi na świecie
Miłość nas łączy wzajemna
Do śmierci.*

*Kto jesteś naprawdę — nie wiem...
Czasem przeklinam, to kocham.
Rozkrwawiasz, znowu leczysz
Kto jesteś, bliskie?...*

*Najbliższe — jedyne — wierne,
Serdeczne towarzystwo,
Na ludzką złość — głupotę
Patrzysz z pogardą.*

*Ty jedno... istota bliska
Towarzyszająca mi wszędzie
Na tym kalekim świecie
Nazywasz się NIESZCZĘŚCIE.*

bezpieczeństwa granic narodowych odpada bo granice te określa morze a podbojów na kontynencie europejskim wyrzeczono się tam od dość dawna.

Dalszą zasadą polityki państw kontynentalnych uważaną również za bezsporną stanowiło pogotowie wojenne. Formy tego stałego pogotowia przedstawiały się inaczej oczywiście w czasach armii zawodowych, a inaczej dziś w dobie poboru powszechnego. powszechnych mobilizacji — sama zasada jednak nie ulegała zmianie. Państwa kontynentalne z małymi wyjątkami (takiej Szwajcarii np.) uważały się za zmuszone do prowadzenia centralizacji sił krajowych, trzymania ich jak się to mówi w garści, by w razie potrzeby móc je zużyć całkowicie bez reszty. W sensie wojskowym polegało to na tem iż gros siły zbrojnej można było rzucić do walki w każdym czasie i w każdym punkcie uważanym za zagrożony przez wrogów.

Poczucie tego trzymania wszystkich sił w garści, poczucie doraźnej potęgi niewątpliwie wpływa na psychologję nie tylko rządów zresztą. W Anglii tego

trzymania wszystkiego w garści niema — i rządy nie mają tej pewności. Skłonność do zwlekania, do odciągania rozgrywek, robiąca nieraz wrażenie słabości i bierności wynikała z tego właśnie. Niekiedy mogło to się wydawać jakąś przemyślaną taktyką, mogło to na kontrahentach, czy wrogach robić wprost wrażenie jakiegoś wciągania w pułapkę. (Na tem gruntuja się nawiasem mówiąc owe słynne sądy o »perfidii« angielskiej).

W istocie osobliwości taktyczne polityki brytyjskiej zwłaszcza w sprawach wojny wynikają z tego, iż w przeciwieństwie do poczucia centralizacji pełnego skupienia sił na czem opierają swe działanie rządy kontynentalne, w Anglii panuje uzasadniona świadomość rozproszenia tych sił, trudności skupienia ich, rzucenia w grę wojenną i to odbija się na polityce.

To nie są rzeczy dzisiejsze. Wojny napoleońskie dla Anglii dotyczyły się pod znakiem uderzających zaniedbań i opieszalości w przygotowaniach wojskowych. Na początku bieżącego stulecia mieliśmy wojnę angielsko-burską, gdy światowe imperium prawie trzy lata borykało się z siłami maleńkiej republiki liczącej coś trzysta tysięcy białej ludności.

Z wojny burskiej nawiasem mówiąc zaczęto wyciągać na kontynencie dość pospieszne wnioski na temat stanu sił imperium, wnioski które zresztą wojna światowa obaliła. Ale znowu w roku 1940 gdy po porażce francuskiej obawiano się w Anglii inwazji zaś najlepsze oddziały angielskie straciły uzbrojenie na kontynencie, stan przygotowań był taki, że wyciągano z muzeów wojskowych i stawiano na pozycje działa z czasów wojny światowej a wartowników wojskowych uzbrajano w piki, bo nawet karabinów brakło.

Godne uwagi jest oddziaływanie kolonialnego sposobu wojowania na metody wojny w Europie, czego przykładów nie brakło zarówno w poprzedniej jak i obecnej wojnach światowych. Nie bez racji np. niemiecka publicystyka podkreśla iż obecne masowe bombardowania miast niemieckich stanowią rozwinięcie do kolosalnych granic nowszych metod pacyfikacyjnych stosowanych w koloniach wobec niespokojnych plemion tubylczych.

Jakkolwiek bądź pomyłki niejednokrotnie popełniane zarówno przez adwersarzy jak i przez przyjaciół wynikają z tego że nie bierze się pod uwagę tego specjalnego rytmu współzależności między metropolją a imperjum. Rys istotny stanowi tu nieustanne pochłanianie, zcerpywanie sił metropolji. Wobec ogromu obszarów, rozległości interesów zjawisko to ma szczególnie doniosłe konsekwencje. Tego narody kontynentalne nie znają. Ale właśnie dlatego rząd metropolji szczególnie musi uważać na swe rezerwy, na co znowu rządy kontynentalne mniej zwracają uwagi. To są te istotne cechy angielskich metod prowadzenia wojny i angielskiej polityki które wywołują tyle sprzecznych sądów. Aby wprowadzić imperium w stan wojny jak to się stało obecnie, rząd angielski musiał rozwiązać cały szereg zagadnień o charakterze w gruncie rzeczy międzynarodowym — wysiłek prawie taki jak zmontowanie całej koalicji między państwowej. d. n.

JÓZEF ŻÓLTASZEK

Powieść kryminalna

Znakomity pisarz, Edgar Poe, amerykanin, cieszący się we Francji znacznie większym uznaniem niż w swej ojczyźnie, dał kilka doskonałych nowel kryminalnych, bohaterem których jest Alfred Dupin, Francuz, dziwak i oryginał, przy tym świetny analityk, dochodzący drogą ścisłego i przenikliwego rozumowania do nieomylnie trafnych sądów, do ostatecznego sformułowania winy i ujawnienia właściwego przestępcy.

I tak w noweli p. t. »Zabójstwo przy ulicy Morgue« na podstawie wyników oględzin miejsca czynu i po zapoznaniu się z okolicznościami towarzyszącymi, dzięki nadzwyczajnie subtelnej analizie zdarzeń, rozwiązanie zagadkę, wydającą się organom fachowo-policyjnym nie do rozwiązania. Ale dyletant odnosi ostateczny triumf, rewanżując się za lekceważenie ironicznymi uwagami pod adresem ocieźlałej, zruty-nizowanej i przestarzałej techniki śledczej.

W innej znów noweli Alfred Dupin śledzi z zainteresowaniem przebieg dochodzeń w sprawie skomplikowanego zabójstwa i jedynie na podstawie danych zaczerpniętych z gazet wyprowadza nieomylnie wnioski, wskazując sprawcę zbrodni. Jego wyostrzony umysł widzi to czego inni nie widzą, wiąże w logiczną całość zdarzenia, które pozornie nie mają z sobą nic wspólnego. Alfred Dupin jest mistrzem metody indukcyjno-dedukcyjnej, a w pomoc przychodzi mu duży zasób wiedzy ogólnej; jest poza tym dobrym psychologiem. Edgar Poe do dziś jest wzorem dla autorów powieści kryminalnych, w których dominuje dociekliva analiza i wreszcie trafna hipoteza jako wynik precyzyjnego rozumowania, w których czynności zmierzające do wykrycia sprawcy toczą się po ścieżkach wyłożonych przez wyteżoną pracę mózgu.

Jednak twórcą nowej epoki w powieści kryminalnej jest pisarz angielski, Conan Doyle, który stworzył typ Sherlocka Holmesa zupełnie bezinteresownie i z amatorstwa przyjmującego na siebie rolę detektywa. Podobnie jak Alfred Dupin, Sherlock Holmes jest inteligentnym, ogólnie wykształconym i doskonałym analitykiem; podobnie jak Alfreda Dupina nie lubią go także organa oficjalne. Sherlock Holmes różni się jednak od swego pierwowzoru zasadniczo, metodą, przede wszystkim poszukuje dowodu rzeczowego. Biegły w chemii i fizyce, skrupulatnie zbiera na miejscu przestępstwa skrawki papieru, popiół z cygara i inne drobniaczki obok których przechodzą detektywi Scotland Yardu z wyniosłą obojętnością, a które poddane szczegółowemu badaniu nabierają decydującego znaczenia. Punkt ciężkości pracy jego, to skrupulatne badanie przedmiotów należących do przestępcy lub noszących na sobie ślady pozostawione przez niego lub też mogących wskazać bezpośrednią drogę do osoby sprawcy. Sherlock Holmes jest także świetnym analitykiem i potrafi tak samo jak Alfred Dupin stawiać

trafne hipotezy — przeważa w nim jednak dociekliva praca badacza nad dowodem rzeczowym, który staje się bezapelacyjnym dowodem winy. Alfred Dupin to genialny intelektualista, który mocą swego umysłu i wyobraźni odkrywa prawdę. Sherlock Holmes to laboratoryjny uczoney, ścisły, dokładny i docieklivy. Tak długo w pocie czoła pracuje dopóki dowód rzeczowy nie nabierze należytej siły argumentacyjnej i nie podmuruje podstawowej hipotezy. W tym względzie Sherlock Holmes jest jakby poprzednikiem nowoczesnej kryminologii, dla której siła dowodu rzeczowego jako dowodu winy jest kamieniem węgielnym każdego prawnie skazującego wyroku sądowego.

Znamiennym jest to, że wtedy, gdy Conan Doyle pisał swe powieści, o kryminologii jeszcze mało kto słyszał. Kiełkowały pewne idee, istniały zaledwie tendencje do wykorzystania zdobyczy nauk przyrodniczych, jak chemii i fizyki do celów walki z przestępcstwem. Conan Doyle niewątpliwie znał te tendencje ujął je i rozwinął w powieści zanim zdążyły one przybrać formy metodyczne i zamieniły się w naukę. Stąd też twórce Sherlocka Holmesa słusznie możemy nazwać prekursorem nowoczesnej kryminologii, która często sale rozpraw sądowych na długie godziny zamienia na sale uniwersyteckie.

Nieco na uboczu, dość samotnie stoi Dostojewskij ze swoją »Zbrodnią i karą«. Nie jest to powieść strictu senso kryminalna — jest to raczej potężny dramat psychologiczny. Niemniej jednak droga, jaką sobie obrał sędzia śledczy, jedna z osób pierwszoplanowych tej powieści, aby zmusić studenta Raskolnikowa do przyznania się do zbrodni, nie jest jedynie środkiem na użytek fabuły powieściowej, ale na ma w sobie cechy metody stosowanej praktycznie.

W miarę rozwoju dochodzenia sędzia śledczy nabywa pewności, że nikt inny tylko Raskolnikow jest sprawcą zbrodni, brak mu tylko niezbitego dowodu. Przypuszcza więc tylko bezpośredni atak; wdaje się z podejrzanym w długie rozmowy, bada jego charakter, jego umysłowość, przebieg jego życia, wdziera się w skryte zakamarki jego duszy, przekonywa, nalega. Raskolnikow męczy się, walczy, ale wreszcie ulega doskonałej argumentacji; nie wytrzymuje nerwowo i przyznaje się do winy.

Sherlock Holmes krąży około przestępcy, jak myśliwy około tropionego zwierza, szuka niezbitego dowodu aby nim celnie ugodzić, nie dba o przyznanie się do winy — jest ono niepotrzebne, dowód rzeczowy wystarczy w zupełności. Sędzia śledczy Dostojewskiego, natomiast, przy pomocy bezpośredniego oddziaływania na psychikę Raskolnikowa »preparuje« go. Powoli osłabia jego wolę, wytwarza zmiany w jego umyśle i całej psychice, przekształca jego pojęcia po to, aby podejrzanym sam doszedł do wniosku, że dalszy opór jest niepotrzebny. Przyznanie się do winy spada jak dojrzały owoc z drzewa i zamyka misternie skonstruowany łańcuch dowodów. To przyznanie się jest równocześnie żalem i skrucą jest kajaniem się. Triumf sędziego śledczego jest całkowity. Skruszony Raskolnikow, to tylko cień dawnego Raskolnikowa,

człowieka czynu, to człowiek bez chęci do życia, bez woli i dojrzała, aby oddać swą głowę pod topór kata.

Na marginesie tej doskonałej powieści trudno nie wspomnieć o tej specyficznej właściwości rosyjskiej — kajaniu się. Kajali się niektórzy dekabryści, kajało się nawet przed carem w swej »Spowiedzi« ów postrach tronów, »podpalacz Europy«, sam Bakunin, kajało się wielu narodowolców, a ostatnie czasy przyniosły już w Rosji Sowieckiej rozprawy, w których oskarżeni stanęli na rozprawie sądowe w stanie psychicznym przypominającym stan »spreparowanego« Raskolnikowa.

Bezpośrednio oddziaływanie się na podejrzanego przez stosowanie nie tylko perswazji słowej, ale i innych środków osłabiających wytrzymałość fizyczną i psychiczną. Nie ma tu mowy o stosowaniu tortur średniowiecznych, ale o bardziej humanitarnych sposobach: jak gra świateł, dźwięków itp.

W każdym razie »psychologizm« »Zbrodni i kary«, chociaż stał się wybitną cechą praktyki sądowo-sledczej rosyjskiej stosuje się powszechnie. Dla przykładu warto przytoczyć sprawę Matuschki, który lat temu kilkanaście grasował na Węgrzech i Austrii, wykolejając pociągi pociągów. Katastrofy, wybierały rozmiary zastraszające. Przeciwno Matuschce nie znaleziono niezbitych dowodów. Ale Matuschka przyznał się do winy po 24 godzinnym badaniu przez sędziego sledczego.

Nowoczesna kryminologia, posiłkując się zdobyczami naukowymi z dziedziny chemii, fizyki, biologii, psychologii itd. stanowi dziś szeroko rozbudowany system, obejmujący wszelkie możliwe metody i doświadczenia uprzednio poczynione. W praktyce może przeważać zależnie od okoliczności taka lub inna metoda prowadzenia dochodzeń. Jednak Poe'emu, Dostojewskiemu, Conan Doyle'owi należy przyznać, że ich powieści intuicyjnie przedstawiały główne kierunki jej rozwoju kryminologii. I w tym wypadku jak to zresztą często się zdarza, za wyobraźnią artystów podąża w czas jakiś dopiero nauka.

Przedstawicielem nowszej powieści kryminalnej, tłumaczonym na wszystkie chyba języki jest Wallace. Ten płodny pisarz poza treścią często zagmatwaną i mało prawdopodobną daje całą galerię typów — detektywów. Nie są to już wyrafinowani intelektualści w rodzaju Dupina i Holmesa; są to zawodowcy, pracownicy Scotland Yardu, czasem jeno jakiś amator, przeważnie reporter dziennikarski. Treść powieści Wallace'a jest dość podobna, gdy chodzi o metodę kryminologiczną, a w powieściach jego odbija się mniej więcej to wszystko, co stanowi normalne instrumentarium policyjne. Wyraźnie tu daje się zauważyć, że kryminologia wyprzedza powieść, której zresztą nie trzeba zbyt skomplikowanych naukowych środków, aby uczynić ją ciekawą.

Tego typu powieść kryminalna zawdzięcza swą poczytność przede wszystkim swej sensacyjnej treści, do najniższych warstw społecznych, powodzenie jej wywołało powstanie brukowej literatury kryminalnej; sadzenie się na nadzwyczajność, sensacyjne powik-

łania i pobudzanie niezdrowych skłonności natury ludzkiej są jej cechami głównymi.

Miłośnikom poważnej lektury może wydać się dziwne, że właśnie w Anglii — kraju o dużej kulturze powieść kryminalna cieszy się wielką poczytnością — świadczy o tym i duża ilość autorów i wielka ilość wydawnictw. Sięgnijmy raz jeszcze do Sherlocka Holmesa, rzućmy na tę postać światło od strony wartości społecznych. Sherlock Holmes jest bezinteresowny, ma w sobie wiele subtelnego sentymentalizmu, z własnego przekonania staje się obrońcą ludzkiego życia i mienia, wystawia się na niebezpieczeństwo, gdy zachodzi potrzeba — ma w sobie coś heroicznego. Cóż dziwnego, że stał się on popularnym powieściowym bohaterem w społeczeństwie, które uważa spokój i bezpieczeństwo za niezbędną czynnik egzystencji.

Powieści kryminalne pisze się we wszystkich językach europejskich; najbogatszą, bo mającą najlepsze tradycje jest powieść angielska. Polska powieść kryminalna nie wyszła poza przeciętność.

LEON KALTENBERGH

Z dziejów artylerii

W roku 1331-szym po raz pierwszy został użyty w walce proch strzelniczy (w bitwie o miasto Cividale), jako materiał wybuchowy, za pomocą którego wyrzucano pociski. Tajemnica broni palnej stała się w stosunkowo krótkim czasie powszechną co spowodowało szybki rozwój technicznej strony wojny. Dotychczasowa walka brzeszczotu i strzały z pancernem przetworzyć się miała w walkę kuli z pancernem w walce ruchomej, a kuli lub bomby z umocnieniem stałym.

Znany od dawna w Chinach, a jak się zdaje i w Bizancjum środek pirotechniczny wpłynął zasadniczo na przekształcenie dotychczasowej taktyki, a stosowany początkowo jedynie w walce oblężniczej, wkroczył do walki ruchomej, stanowiąc odtąd jeden z jej zasadniczych elementów.

Początkowo, aż do pierwszych lat w. XV-go, »działo prochowe« stanowiło tylko kutą lub laną, krótką rurę spiżową, położoną na blokowej lawecie stałej wkopanej w ziemię, lub też wprost na wale ziemnym, do którego umocowane było klinami. Tylko część działa t. zw. »wór prochowy« (późniejsza »komora prochowa«) bywała zaklinowana specjalnie gęsto dla wstrzymania siły odrzutu. Początkowo do odpalenia używano rozżarzonego drutu, później lontu. W czasie prac oblężniczych, oprócz osłon ziemnych i faszynowych były niejednokrotnie stosowane drewniane tarcze, kryte skórą nazewnątr, osłaniające obsługę dział. Powszechnie przyjętym pociskiem była kula kamienna, zastąpiona spiżową, żelazną, lub ołowianą dopiero w czasach późniejszych. Działa tej konstrukcji nosiły nazwę »bombardy«, nawiązując tym do swego przeznaczenia — bombardowania umocnień. Działo takie było nabijane od przodu, podobnie zresztą, jak przez dłuższy jeszcze czas wszystkie typy armat, aż do

połowy wieku dziewiętnastego. Wyjątek stanowiła holenderska i angielska artyleria morska, gdzie spotykamy w czasach bardzo wczesnych, bo w w. XVII-tym ruchome (wkładane z góry) komory prochowe, stanowiące coś w rodzaju poprzednika późniejszego zamka. Uszczelnianie tych komór dokonywane było przy pomocy pakul, oblewanych następnie smołą. Postawienie działa na lawetę drewnianą długą, następnie zaopatrzoną w koła, pozwoliło na większą ruchomość artylerii w polu. Jednakże stosowanie zaprzęgu prawie wyłącznie z wołów i znaczny ciężar samych armat na długo pozbawiły ten rodzaj broni ruchliwości, koniecznej w walce ruchomej. Zastosowanie przez francuską artylerię w czasie kampanii włoskiej w roku 1492-gim zaprzęgu konnego — było uważane za innowację bardzo poważną i niemal rewelacyjną. Niemniej, nawet przy zaprzęgach konnych, zwrotność i poruszanie się artylerii pozostawały ciągle ograniczone do tego stopnia, że działa, łączone w baterie jedynie na początku bitwy brały w niej udział przez ogień salwami, gdy rozstrzygnięcie spadało w ciągu dalszym na walkę wręcz.

Na przestrzeni piętnastego i szesnastego wieku typy dział pomnożyły się znacznie tak w zależności od kalibru i przeznaczenia, jak i od typu pocisków. Mniej więcej w połowie piętnastego wieku materiałem standardowym dla lufy działowej stał się brąz. Niektórzy majstrowie zaopatrywać zaczynają brązowe działa w pierścienie żelazne, nie dla wzmocnienia a jedynie w celu uzyskania chłodzenia. Karol, książę burgundzki, który zainicjował wprowadzenie zaprzęgowej lawety, przeprowadza też pierwotne zróżnicowanie kalibrów wprowadzając obok ciężkiej bombardy t. zw. średnią («mezza bomba»), poza tym rodzaj już typowo polowych dział — serpentynowych i falkonetów, które przetrwać miały aż prawie do drugiej połowy XIX-go w. Ważną innowację stanowi wprowadzenie t. zw. moździerza, działa oblężniczego na lawecie stałej, o ładunku bombowym. Nośność już w wieku szesnastym jest stosunkowo duża, bo przekraczająca 700 m. Moździerz poza tym jest jedyną armatą strzelającą torem stromym gdy reszta była płaskotorową. Celowanie początkowo odbywało się jedynie na oko potem zapomocą «wideltek celowniczych» — pierwszy, krok w zakresie pośredniego obliczania elementów strzału. Bardziej skomplikowane przyrządy celownicze wejdą w życie dopiero na początku wieku XVIII.

Formą przejściową pomiędzy działem artyleryjskim a bronią palną ręczną są t. zw. «rury ogniste» oparte o lawety przenośne, używane przez landsknechtów czasu wojen chłopskich w Niemczech i w czasie kampanii włoskiej Franciszka I-go. Zaopatrzone w t. zw. haki, za pomocą którego starano się zmniejszyć odrzut przekształciły się owe rury następnie w typ lżejszych dział, w t. zw. «hakownice» przy czym charakterystyczna jest ruchomość lufy na lawecie, doprowadzająca do możliwości nastawienia lufy na wymagany poziom.

Już w bitwie pod Marignano (1515) mamy oprócz tego do czynienia z armatami «organowymi», zło-

żonymi z szeregu luf ułożonych na jednej lawecie wspólnej. W Polsce, w czasie pierwszej kampanii szwedzkiej, kapitan artylerii koronnej Römer wprowadza takie «organki», jednak po tym nie ma już o nich żadnej wieści.

Zasadniczo nowym zmieniającym pod bardzo wieloma względami taktykę artyleryjską momentem było wkroczenie w zasięg działań wojennych kontynentalnych (w czasie wojny trzydziestoletniej) armii szwedzkiej pod wodzą Gustawa Adolfa. Pomijając zastosowanie przez niego nowego ugrupowania w zakresie szyków pieszych i konnych, wprowadza szwedzki wódz artylerię polową w pełnym i nowym tego słowa znaczeniu. Cechą naczelną dział tej artylerii jest lekkość i zwrotność przy wzmożeniu zaprzęgu. Zamiast sztywnych baterii, ustawionych poza szykami pieszymi mamy tu zjawisko nowe — przydzielanie pewnej ilości armat *każdej* jednostce pieszej, z jednoczesnym zatrzymaniem pewnej ilości dział cięższych do bezpośredniej dyspozycji dowódcy. Zaczyna dochodzić do głosu zasada współdziałania broni i to przede wszystkim — współdziałania artylerii — czynnika ognia, z piechotą — czynnikiem ruchu.

T. zw. «skórzane działa» Gustawa Adolfa szybko zostały zarzucone, jako nie odpowiadające założeniom nowej taktyki, warto jednak podkreślić, że stosowanie skórzanej powłoki do żelaznej lufy w celu uzyskania jak największego współczynnika chłodzenia, przez jakiś czas przetrwało w artylerii morskiej (specjalnie hiszpańskiej). Koniec siedemnastego wieku daje dwie równoległe próby w zakresie organizacji armii stałej: Ludwika XIV-go i początkowo wielkiego elektora, następnie zaś i króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma. Wtedy też artyleria wchodzi w nowy zupełnie okres organizacyjny, nie mówiąc o daleko idących zmianach charakteru technicznego i zaopatrzeniowego przede wszystkim. Występuje w tych zmianach — tendencja związania artylerii z resztą armii z którą dotąd związek tej broni był aż nadto luźny. Te organizacyjne myśli, zapożyczono z doświadczeń wojny północnej, z lat 1700—1721 kiedy przewaga współdziałania wszystkich broni w armii szwedzkiej pod wodzą Karola XII-go dawała błyskawiczne i druzgocące rezultaty we wszystkich niem. i walkach.

Warto przypomnieć i o losach polskiej artylerii. Zrozumienie w całej rozciągłości znaczenia tej broni wystąpiło dopiero za Władysława IV-go w okresie wielkich i systematycznie pomyślanych przygotowań do wielkiej wyprawy tureckiej.

Przygotowania nie miały charakteru tylko zaciągów, przygotowanych równoległe z «pospolitactwem», ale posiadały także cechy nowoczesnej pracy organizacyjnej szczególnie w zakresie artylerii, która po raz pierwszy została podzielona na polną, forteczną i walową, oraz zaopatrzenie której spoczęło odtąd na barkach specjalnych, powołanych do tego «intendentów strzelniczych».

Charakter pospolitego ruszenia szlacheckiego nar-

rzucał sam przez się szukanie nowych rozwiązań dla broni, która z tradycyjnym zacięciem szlacheckim nie wiele miała wspólnego. Rozwiązanie takie poraz pierwszy znalazło miejsce w planach Władysława IV-go, który przewidywał zorganizowanie szereg przydzielonych do poszczególnych «komend» artyleryjskich jednostek o skreślonej ilości dział i osłone.

Reformom tej broni z owego czasu należy w każdym razie przypisać rozwój artylerii w Polsce w w. XVII. Wybitnym przedstawicielem teorii artyleryjskiej był Krzysztof Arciszewski, który napisał «Traktat o artylerii» bardzo w swoim czasie ceniony. Głośne też było nazwisko generała Marcina Kątskiego, specjalisty od tej broni.

Plan uprzemysłowienia Chin

Wojna przeciwko Japonii jest w Stanach Zjednoczonych w wielu kołach nie mniej popularna niż wojna z Niemcami. Jej podkład ideowy nie jest wprawdzie podkreślany tak dobitnie jak przy zwalczaniu niemieckiego totalizmu, natomiast względy politycznej i gospodarczej ekspansji na Dalekim Wschodzie i na wodach Oceanu Spokojnego przemawiają do każdego Amerykanina. Amerykanie od dawna starali się umocnić swoje stanowisko w Chinach i tak łatwo nie zrezygnują z wpływów zdobytych na chińskich rynkach wewnętrznych. Teatr wojny w Chinach może odgrywać dziś rolę drugorzędą, ale prędzej czy później stanie się on widownią pierwszej klasy.

Dzisiejsza bierność w prowadzeniu wojny przez Czang-Kai-Szeka ma swoje głębsze powody. Chiny są mianowicie tak jakby odcięte od dowozu ciężkiego materiału wojennego. Od czasu zajęcia drogi burmańskiej przez Japończyków i od wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej są wojska chińskie zdane prawie wyłącznie na dowóz drogą lotniczą i na niedawno wykończoną drogę górską wiodącą z Indii do Czung-Kingu. Pojemność obu dróg jest nieznaczna i gdyby nie wysiłki własne w dziedzinie produkcji cięższego materiału wojennego, Chińczycy dawno byliby ulegli nowocześnie uzbrojonej i wyekwipowanej armii japońskiej.

Rozwój przemysłu wojennego ma znaczenie jednak nie tylko dla celów skutecznej obrony przed inwazją, lecz jest on również obiecującym początkiem uprzemysłowienia tego olbrzymiego państwa rolniczego.

Upzysłowienie Chin było jednym z naczelných postulatów programu Sun-Yat-Sena. Przez lat trzydzieści postulat ten nie mógł wśród wojen i zamieszek wewnętrznych doczekać się urzeczywistnienia. Dopiero konieczności wojenne i odcięcie od zagranicznego importu pchnęły sprawę na najlepszą drogę. Najtęższe głowy narodowych Chin mozoła się teraz nad ułożeniem obszernego planu dwudziestoletniego i tymczasowego pięcioletniego, które mają na celu dalszą industrializację państwa.

Prasa szwajcarska donosi o Kongresie ekonomistów chińskich i o programie, który był wynikiem narad. Program jest radykalny i kładzie duży nacisk na upraw-

nia państwa. Przewiduje on upaństwowienie wszystkich kluczowych przemysłów (komunikacje, kopalnie, przemysł metalurgiczny, maszynowy, elektryczny, chemiczny, budowa okrętów) i kontrola nad przemysłem prywatnym. Obcy kapitał i obcy personel powinien być przyciągnięty, ale z najsurowszym wykluczeniem wszelkich możliwości zagranicznego nacisku. Elabora programowy jest ozdobiony deklaracjami przyznającymi się do zasad wolnego handlu światowego. Sprzeczności jak widać, nie brak w programie ekonomistów chińskich. Nie w tym sens jednak, — podnoszą «Basler Nachrichten» — aby przeprowadzać łatwą zresztą krytykę.

Jeżeli Chiny po wojnie dzisiejszej nie mają z powrotem stoczyć się w odmet wojen domowych, muszą uprzemysłowić się. Inaczej zwolnieni ze służby wojskowej żołnierze, nie znajdując dla siebie naturalnego ujścia gdziekolwiek, zechcą pochwytać losy kraju w swoje ręce. Uprzemysłowienie jednak 500 milionowego narodu to olbrzymi przewrót, którego skutki odczną dotychczasowe państwa i narody przemysłowe.

Konferencja w Kairze wykazała, że kierownicy państw anglosaskich, pragną dopomóc do realizacji przyszłej potęgi kolosa chińskiego. Okres cierpień chińskich nie dobiegł jeszcze kresu. Jeżeli jednak wszystkie znaki nie mylą, rzeczywistym zwycięzcą na Dalekim Wschodzie będzie nie kto inny, tylko narodowo zjednoczone Chin.

Kazimiera Hlakowiczówna

Wiersz na styczeń 1944

*Przebacz wrogom, wyrzeknij się zemsty,
bo nie ujrzysz Gwiazdy Betlejemskiej.*

*Będzie stała w górze — płomień biały —
nie dla ciebie, serce skamieniałe!*

*Chorzy będą nad Bożą kolebką,
lecz nic nie drgnie w twojej krwi zakrzepłej.*

*Przejdzie obok ciebie Boże Narodzenie,
ziemio zbrodni, Kainowa ziemio!*

*Bez pokuty i bez miłosierdzia
rozdzierana i rwąca na ćwierci,*

*wołająca groźnie i rozpacznie
za krew bratnią o nową krew bratnią.*

TREŚĆ NR. 27.

W rocznicę powstania styczniowego. — Stabilis: Reformy społeczne Roosevelta. — Obserwator: Imperium na marginesie polityki angielskiej. — Jan Niwiński: Tobie... — Józef Żółtaszek: Powieść kryminalna. — Leon Kaltenbergh: Z dziejów artylerii. — Plan uprzemysłowienia Chin. — Kazimiera Hlakowiczówna: Wiersz na styczeń 1944. — Dorota Pańska: Jeden świat. — Dr. A. Spryszak, lek. wet.: O przechowywaniu mięsa. — Ze świata. — Wystawa młodych plastyków. — Imprezy budapeszteńskie.

DOROTA FALSKA

JEDEN ŚWIAT

Wendell Willkie był konkurentem prezydenta Roosevelta podczas ostatnich wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Pokonany w kampanii wyborczej, nie dał za wygraną. Propaguje nadal swój program polityczny z rczmachem charakterystycznym dla amerykańskich kampanii wyborczych. Mówi się znów o jego kandydaturze w wyborach prezydenckich w roku 1944. To też książka jego p. t. «One World» zasługuje na uwagę jako credo polityczne i społeczne. Willkie toczy w niej jak gdyby walkę przeciwko resztkom tradycji izolacjonistycznych stronnictwa Republikańskiego, głosząc hasła współpracy międzynarodowej i jak najszerzego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w powojennym organizowaniu świata. Jako typowy Amerykanin nie głosi on swych hasel w formie abstrakcyjnej. Nawiązuje do konkretnego faktu, by wysnuć wnioski polityczne. Tym faktem stała się dla niego jego własna podróż dokoła świata, podróż, prześcigająca fantastyczne wizje Jules Verne'a. Nie w 80 lecz w 49 dni dokonał Willkie swej podróży. 160 godzin był «w powietrzu» i przeleciał 31.000 mil. Na pobyt «na ziemi» pozostało mu 30 dni, w ciągu których zwiedził 13 krajów, królestw, republik, republik sowieckich, terytoriów mandatowych, kolonii itp. Rozmawiał z głowami państw, z generałami i marszałkami, z przewodcami i ludźmi ulicy. Można oczywiście wątpić, czy pozycja z lotu ptaka nadaje się do studiów podróźniczych i społecznych. Większość spostrzeżeń, zawartych w książce Willkiego można równie dobrze robić w Waszyngtonie lub Londynie, lecz ten lot dokoła świata niewątpliwie unacznił plastycznie podróźnikowi — jedność tego świata. «Najważniejszym wrażeniem mojej podróży było poczucie nie odległości lecz bliskości naszej do innych narodów». Przerzucanie się z jednego kraju do drugiego, z jednego kontynentu na drugi nie jest teraz większym przedsięwzięciem, niż najpospolitsza podróż handlowa amerykańskiego komiwojażera. Willkie przyrzekł prezydentowi pewnej republiki syberyjskiej, że złoży mu wizytę week-endową w roku 1945. «Mam nadzieję — powiada — że zjawię się punktualnie». Nie ma już na świecie miejscowości odległych. «Pod koniec zeszłej wojny ani jeden samolot nie przeleciał przez Atlantyk. Dziś ocean ten jest już tylko pasem wody, nad którym samoloty odbywają regularne loty według rozkładu jazdy».

Ta rewolucja w przestrzeni musi za sobą pociągnąć przewrót w polityce. Nakazuje ona rozważyć pod nowym kątem widzenia zagadnienie współzależności i współpracy narodów. Wywody autora na ten temat przeplatane są opisem ludzi, krajów, kontrastowych atmosfer politycznych, są niezmiernie żywe a miejscami nawet — pomimo pewnej amerykańskiej «naiwności» — porównawcze. «Jeden świat» nie jest oczywiście rozprawą akademicką. Książka obliczona jest na czytelników

amerykańskich, wśród których osad izolacjonizmu jest jeszcze bardzo silny. Willkie przemawia do nich językiem prostym i lapidarnym, popularyzując sprawy dla przeciętnej publiczności amerykańskiej odległe. Czytelnik krytyczny spostrzeże oczywiście sporo uproszczeń i wulgaryzacji.

1.

Willkie rozpoczął swą podróż od El Alamein. Był na tym odcinku frontu, gdy całemu Egiptowi zagrażał pochód wojsk Rommła. Z Kairu udał się do Teheranu i Bagdadu. Oglądał Środkowy Wschód w momencie gorączkowym i krytycznym. Lecz mimo to uwaga Willkiego skupiła się głównie na sprawach gospodarczych i społecznych tego rejonu. Na całym Środkowym Wschodzie uderza go zacofanie techniczne, nędza, choroby i brud. Nieliczna warstwa bajecznie bogatych właścicieli ziemskich, których dobra przechodzą z ojca na syna, nie ma żadnej ambicji twórczej i żadnego zainteresowania dla losu społeczeństw wśród których żyje. Olbrzymia masa ludzka wegetuje beznamiętnie i apatycznie w ponurej nędzy. Willkiemu wydaje się, że sytuacja przedstawiałaby się lepiej, gdyby społeczeństwa Środkowego Wschodu posiadały swoją «middle-class». «Middle-class» oznacza w języku angielskim niekoniecznie warstwy średnie, chłopskie lub drobnomieszczańskie, lecz o wiele częściej warstwę burżuazyjną. W krajach kontynentu europejskiego rozwój warstwy burżuazyjnej szedł w parze z rozkwitem przemysłu, handlu i nauk. We Francji i w Anglii rozrost klasy burżuazyjnej był przyczyną rewolucji społecznych, niosących postęp. Lecz już na wschodzie Europy mieszczaństwo nie miało w sobie tego postępowego potencjału społecznego i politycznego. Tym bardziej trudno się spodziewać ery postępu mieszczańskiego w krajach Środkowego Wschodu. Co jednak w rozważaniach Willkiego jest ciekawe, to nie tyle jego diagnozy socjologiczne, ile jego zainteresowanie standartem życiowym narodów Środkowego Wschodu. Widzi on konieczność podniesienia stopy życia wej w tych krajach. Obawia się, że jeżeli nikt nie podejmie tego zadania, to masy arabskie pójdą za krańcowymi przywódcami i zbuntują się przeciwko panowaniu Europejczyków i swych własnych warstw górnych. Podwyższenie poziomu życiowego w Egipcie, Iraku, Iranie, Syrii stworzyłyby rynki zbytu dla przemysłu amerykańskiego i zahamowałyby tę «undercurrents» buntu, na ślady których natykał się wszędzie.

Willkie opisuje nastroje w Syrii na tle rywalizacji Anglików i Francuzów o wpływy. (Daje on przy okazji ciekawy portret gen. de Gaulle'a, którego odwiedził w Beyrucie. W pracowni generała — jak opowiada Willkie — w każdym kącie, na każdej ścianie i półce znajdowały się popiersia, statuetki i portrety Napoleona. Gen. de Gaulle bronil w rozmowie z Willkiem praw suwerennych Francji, na terytorium Syrii. Argumenty przywódcy francuskiego nie bardzo trafiały do przekonania Willkiemu, który wywodził, że Syria jest tylko terytorium mandatowym, nie zaś posiadłością francuską. Willkie cytuje soczyste powiedzenia wyższych urzędników

syryjskich pod adresem zarówno Francuzów jak i Brytyjczyków i z dużą sympatią odnosi się do niepodległościowców syryjskich.)

W rozważaniach Willkiego na temat Środkowego Wschodu nie brak akcentów anty-brytyjskich. Inteligencja arabska straciła — jego zdaniem — wiarę w system mandatów i kolonii bez względu na to jakie państwo europejskie sprawuje władzę. Autor nie jest jednak zwolennikiem abdykacji Imperium Brytyjskiego. Uważa on, że zasada przekształcenia Imperium Brytyjskiego we wspólnotę samodzielných narodów, wyznaczana obecnie oficjalnie w Anglii, jest słuszna. Anglicy mają swoje zasługi w cywilizowaniu krajów azjatyckich. Tempo rozwoju gospodarczego i politycznego usamodzielniania się tych krajów jest jednak zbyt powolne. Willkie domaga się radykalnych przeobrażeń i całkowitego zerwania z nawykami imperialistycznymi. Uważa, że Ameryka winna oddziaływać w tym kierunku na W. Brytanię. I to właśnie zainteresowanie sytuacją Środkowego Wschodu oraz tendencjami angielskiej polityki kolonialnej jest wielce charakterystyczne i nowe w książce Willkiego. Jest to moment nowy w nastrojach amerykańskich w ogóle a wynika on z obecności wojsk amerykańskich oraz z działalnością amerykańskich organizacji gospodarczych na Środkowym Wschodzie.

2.

Ze Środkowego Wschodu Willkie udaje się do Rosji. Rozdziały poświęcone Rosji są może mniej entuzjastyczne niżby się tego można było spodziewać po innych wystąpieniach publicznych autora. Willkie jest zaskoczony i uderzony rozmachem rosyjskim i potęgą państwa. Wrażenie tej potęgi było tak wielkie, że w najkrytyczniejszym momencie, bo w okresie bitwy o Stalingrad, Willkie miał przeświadczenie, że Sowiety zwyciężą. Nie wierzył on wersji o «kolosie na gliniastych nogach». Nie znaczyło to, by Willkie przyglądał się rzeczywistości sowieckiej bezkrytycznie. Jak przystało na osobistego wysłannika prezydenta Roosevelta, zachowuje on w spostrzeżeniach swych umiar i dyplomatyczny. Mimo to uwagi krytyczne, wzmianki o okrucieństwach, niskiej stopie życiowej itd. pojawiają się bardzo często. Willkie między innymi wspomina polskich zesłańców politycznych w Jakucku, polską «kelnerkę», która szeptem nakreśliła mu obraz Rosji różniący się bardzo od wersji oficjalnych. Omawia dość subtelnie różne znaczenia jakie ma w Rosji słowo «likwidować». Przewodniczący jakuckiej rady komisarzy ludowych błaga Willkiego, by dołożył ze względu na złe warunki atmosferyczne, podróż samolotem. «Ja jestem odpowiedzialny za pańskie bezpieczeństwo — powiadła mu — jeśli się coś stanie to ja będę zlikwidowany». Ten sam dygnitarz zwierza się, że otrzymał rozkaz zlikwidowania do reszty analfabetyzmu w swoim okręgu.

— A co będzie, jeżeli się to państwo nie uda? — zapytuje Willkie.

— To ja będę zlikwidowany — odpowiada dygnitarz sowiecki bez najmniejszego poczucia niezwykłości tej nieco ponurej gry słów.

Zaznaczając dyskretnie cienie rzeczywistości sowieckiej, Willkie tym jaskrawiej wykazuje jej blaski. Fascynuje go żywotność narodu, rozmach budownictwa gospodarczego i bohaterstwo armii. Uderza go młody wiek generałów sowieckich, ich prostota i charakter. Dowódca 16-tu dywizyj sowieckich na odcinku Rżewa zapytany jak wielki jest odcinek frontu, którego broni, odpowiada dumnie, urażony :

— Panie, ja nie bronię, ja atakuję!

Podziw Willkiego wzbudza trzeźwość i rzeczowość, z jaką dowódcy frontowi — a Willkie obserwował ich na froncie pod Rżewem — traktują swoje zadanie. Uderza go wytrzymałość fizyczna żołnierzy w okopach, gdzie obok mężczyzn walczą i kobiety, sztabów, pracujących w podziemiach i chłopów, którzy tuż z frontem ciągną nędznymi furmankami ku swoim spalonym sadybom. Po powrocie z frontu ogląda znów w Moskwie kobiety i dzieci, wygłodniałe i zmarznięte i znoszące do miasta drzewo na opał, zbierane w promieniu 50 mil od stolicy. Brak żywności, węgla, lekarstw, odzieży, a jednak nikt nie mówił o kapitulacji. «Wszyscy wiedzieli co się dzieje w krajach okupowanych... Lud rosyjski — nie tylko przewodcy — sam lud rosyjski, jestem o tym przekonany, wybrał zwycięstwo lub śmierć. Mówili tylko o zwycięstwie».

Willkie zwiedzał fabryki i kołchozy. Zapewnia czytelników, że rząd sowiecki pozwolił mu poruszać się swobodnie i ogląda wszystko co go interesowało. Można to zapewnić traktować sceptycznie. Na te obiekty przemysłowe i rolne, które oglądał, Willkie jednak niewątpliwie patrzył okiem bystrym i doświadczonego. W ogromnej fabryce lotniczej pod Moskwą stwierdza, że praca odbywa się w sposób dość prymitywny, że personal fabryki jest zbyt liczny itd. Lecz mimo to fabryka produkuje bardzo dobre bombowce typu «Stormowik». Wojenne dzieje fabryki są fragmencem ciekawego rozdziału ewakuacji przemysłu rosyjskiego podczas wojny. W zimie 1941—42 roku w fabryce nie było w ogóle opału. Robotnicy nie mieli mieszkań i wielu z nich sypiało przy maszynach. A jednak fabryka była w ruchu przez cały czas i wykonywała swój plan. Willkie uważa, że przyczyną tej wytrzymałości i poświęceń ludu rosyjskiego jest fakt, że reżym mimo braku wolności i niskiej stopy życiowej dał jednak masom możliwości awansu społecznego. Przed dziećmi chłopów analfabetów otworzyły się bramy szkół powszechnych, średnich i wyższych. (Willkie notuje frangament z rozmowy ze Stalinem na temat szkolnictwa sowieckiego. Gość amerykański wypowiada kilka komplementów na temat szkolnictwa i z nieco rubaszną poufałością ostrzega potężnego dyktatora że jeśli dalej tak będzie tak świetnie kształcił lud rosyjski to może utracić swą posadę — «you will educate yourself out of a job»). Ludzie, których spotyka i nastrój, który obserwuje, przypominają mu typy pionierów amerykańskich na preriach zachodu oraz atmosferę wewnętrznej ekspansji amerykańskiej sprzed lat kilkudziesięciu. Sam wielki elektryfikator południowych Stanów, Willkie jest pełen podziwu dla sowieckich robót i planów elektryfikacyjnych i zapowiada, że plany elektryfikacji Wołgi zaćmią rekordy osiągnięte w Tennessee Valley.

Z tych wszystkich spostrzeżeń Willkie wysnuwa morał polityczny, który stara się wpoić swym czytelnikom amerykańskim. »It work« — przedsiębiorstwo idzie — powtarza, zwracając się jakby do businessmana w Nowym Yorku i Chicago. W tonie, jakim Willkie mówi o Sowietach jest coś z podziwu wielkiego przemysłowca dla gigantycznej imprezy zarobkowej. Wielki przemysłowiec zastrzega się, że nie wszystkie metody zastosowane w tej imprezie są do przyjęcia, lecz nie jest to wystarczający powód dla wyrzeczenia się współpracy z takim partnerem. Sympatyzuje wyraźnie z powstawaniem nowych warstw uprzywilejowanych w Rosji, choć razi go ideologiczne maskowanie tego faktu. Stara się wyraźnie zatrzeć wpływ długoletniej propagandy antysowieckiej, gdy tłumaczy pewnym sferom amerykańskim że nie grożą im z tej strony żadne wstrząsy lub przewroty społeczne. (»Rosja nas nie pożre ani nas nie uwiedzie«) W Moskwie Willkie dochodzi do tego samego wniosku, który sformułował w Kairze: możemy w ele zyskać na współpracy i porozumieniu, konflikty zaś byłyby kosztowne i bezpożne.

d. n.

DR. A. SPRYSZAK, LEK. WET.

O przechowywaniu mięsa

Mięso jest produktem, który łatwo się psuje, ulegając działaniu bakterii gnilnych, powodujących jego rozkład. Mięso bowiem stanowi doskonałą pożywkę dla bakterii, a także innych tworów żywych. Spotykanie często na mięsie, nienależycie zabezpieczonym od much, maleńkie, białawe robaczki są larwami dużej, niebieskawej muchy, zwanej plujką, która składa swoje jajeczka na mięsie, chcąc zapewnić w ten sposób swemu żarłocznemu potomstwu obfite pożywienie. Zwykła mucha domowa, aczkolwiek nie składa na mięsie jajeczek, może przenieść na nie różnego rodzaju drobnoustroje chorobotwórcze, jajeczka robaków i t.p. Mucha domowa bowiem chętnie odwiedza różne nieczystości; w nawozie i śmieciach składa jajeczka, a kał, plwocina, ropa, krew, rozkładające się trupy wabią ją zarówno, jak mięso i inne pokarmy.

Zaraz po uboju mięso jest koloru rdzawo-czerwonego; na powietrzu stopniowo ciemnieje, przyjmując barwę ciemno-czerwoną. Mięso ze sztuk młodych jest zazwyczaj jaśniejsze, niż ze starych. Mięso ze sztuk tuczonych jest również jaśniejsze, niż ze sztuk chudych, a będąc przerośnięte tłuszczem ma zwykle wygląd marmurkowy. Ołowiano-szare lub zielonkawe zabarwienie mięsa świadczy o rozpoczynającym się psuciu wzgl. gniciu.

Mięso świeże ma swoisty zapach, przy czym zależy on także od rodzaju zwierzęcia. Gnijące mięso ma charakterystyczną woń. W początkach procesu gnicia, gdy mięso nie wykazuje jeszcze żadnych dostrzegalnych zmian, woń tę można łatwo ujawnić przez zagotowanie kawałka mięsa w ciągu paru minut, względnie przez poddanie go pieczeniu, a nawet przez nakrojenie badanego mięsa nożem zagrzany w wrzącej wodzie.

Dla dłuższego przechowywania mięsa stosuje się różne sposoby konserwacji.

Zimno, jak wiemy, najlepiej utrzymuje naturalne właściwości środków żywnościowych. Nie zabija ono wprawdzie bakterii, ale hamuje ich rozwój. Jednakże tylko suche zimno dobrze konserwuje mięso. W zimnym, ale wilgotnym powietrzu obficie rozmnażają się bakterie gnilne zwane zimnymi, których optymalna ciepłota rozwoju wynosi $+5^{\circ}$. Niektóre bakterie na wilgotnych środkach żywnościowych, a szczególnie na mięsie, rozwijają się jeszcze przy 0° i wywołują stęchły zapach. Na słuzowatej powierzchni takiego mięsa zdajduje się więcej niż 30 milionów bakterii na 1 cm. kw. Stęchły zapach można usunąć przez obmycie mięsa jasno — czerwonym roztworem nadmanganianu potasowego. — Wnikając w głębsze warstwy bakterie te powodują całkowite zepsucie się mięsa. Przechowywanie więc mięsa w zamkniętych lodówkach, na lodzie lub między lodem nie jest dobrym sposobem przechowywania. Lód sam może być zakażony, a przy tym lodówki i piwnice z lodem mają często ponad $+7^{\circ}$ ciepłe powietrze, co — przy przesycaeniu mięsa wilgocią — stanowi doskonale warunki rozwoju wyżej wymienionych bakterii gnilnych. Należycie urządzone chłodnie (szafy chłodnicze, hale i t. p.) mają zapewnione zimne suche powietrze. Na suchej powierzchni środka żywnościowego, a więc i mięsa, nie mogą rozwijać się bakterie, a grzybki rozwijają się bardzo powoli. Mięso, jak również jaja i owoce można w takiej chłodni przechowywać tygodniami. Jednak mięso przez wysychanie staje się ciemniejsze, a tłuszcz jętczej nawet przy 0° . W chłodniach okrętowych mięso umieszcza się w atmosferze 10—12% dwutlenku węgla przy ciepłocie 0° do $+5^{\circ}$: Dwutlenek węgla hamuje gnicie, a także zapobiega jęczeniu tłuszczu.

Zamrażanie umożliwia najdłuższe przechowanie mięsa. o ile jeszcze przy -10° mięso ulega zmianie, to przy -15° do -20° może być ono przechowywane bez najmniejszego uszczerbku. I mięso przewożone okrętami do odległych krajów jako mięso świeże, przewożone jest w stanie zamrożenia. Mięso przechowywane w stanie zamrożenia nie powinno odtajać aż do chwili oddania go do użytku; wytrzymałość bowiem mięsa zamrożonego po odtajaniu jest znacznie zmniejszona. Jak zamrożenie konserwuje mięso niech posłuży następujący fakt: Na Syberii, w wiecznie zamarzniętej ziemi, przy badaniach wykopaliskowych znaleziono zamarzniętego mamuta; wiek jego oszacowano na 50.000 lat, ale mięso jego było tak dobrze zachowane, że zostało zjedzone przez członków ekspedycji bez szkody dla ich zdrowia. Zarazki chorobotwórcze, jak zresztą inne bakterie, nie giną jednak w zamrożonym mięsie; wiemy bowiem, że większość bakterii znosi bez szkody zimno płynnego powietrza (194°).

Suszenie konserwuje mięso, ale część tłuszczu przy dostępie powietrza i światła łatwo jęczej. Suszenie niszczy także witaminę C. Indianie przy-

gotowywali na dłuższe wędrówki »pemmikan« z proszku mięsnego, tłuszczu i soli. Żołnierze Wehrmachtu, którzy muszą się liczyć z dłuższym pobytem poza ogólnym zaopatrzeniem (wojska pancerne, górskie, spadochronowe); są zaopatrywani w t. zw. »Pemmikan-Landjäger«, składający się z wędzonego mięsa, soi, suszonych owoców, i innych artykułów uzupełniających. »Landjäger« stanowi rodzaj spłaszczonej, wędzonej, bardzo suchej kiełbasy.

Wędzenie hamuje bakteryjny rozkład mięsa. Z drzewa używanego do wędzenia wydziela się — przy powolnym spadaniu — krezol, fenol i formaldehyd; ciała te działają zabójczo na drobnoustroje gnilne; poza tym wysuszenie, jakie powoduje proces wędzenia, również — jak wiemy — nie sprzyja rozwojowi bakterii. Najlepiej wędzi się drzewem bukowym, drzewo zaś szpilkowe nie nadaje się do tego celu. — W r. 1828 z drzewa bukowego otrzymano krezol, zaś w r. 1858-krezol. — Kiełbasa należy do najpopularniejszych wędlin; trwałość jej jednak zależy od wędzenia, wysuszenia, ciepłoty ogrzania przy wędzeniu i zawartości tłuszczu. Osłonki z kiełbas nie należy spożywać, bo są one nosicielami wszelkiego rodzaju drobnoustrojów, naniesionych z brudem przy chwytaniu różnymi rękami, z kurzem i t. p., a przy tym znajdują się na nich wyżej nadmienione — powstałe przy wędzeniu — związki chemiczne, które działają trująco. Osłonki jelitowe, używane do nadziewania kiełbas, mogą niekiedy zawierać zarazki niebezpieczne dla zdrowia ludzkiego, dlatego też chętnie używane są osłonki z celofanu, pergaminu i ze sztucznego włókna. Wartość odżywcza kiełbasy jest duża, szczególnie gdy zawiera tłuszcz. Niezawsze jednak kiełbasa zawiera najlepsze mięso; niekiedy stanowi ona mieszaninę odpadków mniej wartościowych. Bliższe badania może wykazać rodzaj mięsa, jego wartość, a także ewentualne zafałszowania.

Codziennym środkiem konserwującym, stosowanym dla przechowywania mięsa, jest sól kuchenna. Solenie mięsa, jak również ryb, znane jest od najstarszych czasów. Sól nie zabija bakterii, jedynie hamuje ich rozwój. Mięso słone jest jednak gorzej strawne, a mięso umieszczone w słonej wodzie wydziela sok mięsny, który przechodzi do roztworu soli; traci więc ono przy tam pewne cenne substancje. Peklowanie czyli marynowanie mięsa dokonuje się przy pomocy specjalnej solanki, składającej się z 25%-go roztworu soli kuchennej i z 1% saletry. Szybkie peklowanie dokonuje się przez zastrzyknięcie tej mieszaniny do odpowiedniej tętnicy, drogą której solanka zostaje odrazu równomiernie rozprowadzona do wszystkich części mięsa. Szyunki pekluje się przez nastrzyknięcie ich solanką przy pomocy igły i strzykawki. Wstrzykuje się również solankę do szyunki pod kontrolą wagi przez arterię udową. Kolor czerwony peklowanego mięsa powstaje w wyniku działania saletry na hemoglobinę, która — zmieniając się — nadaje mięsu czerwony kolor. Odszkodzanie od saletry t. zw. nitytry są jednak szkodliwe dla zdrowia ludzkiego i nadmiar ich w spożytym mięsie

powoduje zawrót głowy, szum w uszach, dreszcze, wymioty, sinicę błon śluzowych.

Kwasy, olej i cukier również hamują rozkład bakteryjny mięsa. W occie rozmnażają się conajwyżej nieszkodliwe bakterie t. zw. acidofilie.

Konserwy mięsne otrzymuje się w ten sposób, że mięso umieszczone w zalutowanych puszkach ogrzewa się w ciepłocie zapewniającej zniszczenie zarodników bakterii. Do zabicia wszystkich zarodników bakterii konieczne jest ogrzewanie przez 2 godziny przy +11 C- lub przez 8 minut przy +120-. Wydęcia, pęknięcia, najmniejsze wycieki lub dodatkowe lutowania puszki z mięsem konserwowym wskazują na zakażenie mięsa. Zawartość puszki — jeśli jest dobra — ma po otwarciu zwykły zapach konserwy bez śladu zepsucia, stęchlizny lub kwasu, poza tym ma mieć wygląd normalny bez śladów gnicia lub pleśni.

Mięso zanieczyszczone względnie zakażone bakteriami chorobotwórczymi podczas jego produkcji lub w czasie przeróbki oraz mięso nieodpowiednio przechowane może się stać źródłem bardzo ciężkich schorzeń. Mięso zakażone laseczką kiełbasianą (bac. botulinus) — pomimo pozornie dobrego wyglądu — może być przyczyną śmiertelnego zatrucia; także mięso, które uległo choćby nieznacznym zmianom rozkładu, jest niebezpieczne dla zdrowia ludzkiego. Dlatego też produkcja mięsa, jak również jego przeróbka, musi odbywać się w doskonale higienicznych warunkach. Do tego celu służą należycie urządzone rzeźnie, fabryki konserw i warsztaty rzeźniczek. Musi być również zapewnione odpowiednie przechowywanie mięsa po uboju zwierzęcia aż do chwili poddania go przygotowaniu do spożycia.

Przewożenie mięsa może być przyczyną zanieczyszczenia go. Dlatego też przewóz mięsa winien odbywać się na wozach wyłącznie do tego celu przeznaczonych, zabezpieczonych od much i utrzymanych we wzorowej czystości, a osoby zatrudnione przy mięsie winne być zawsze schludne, wolne od zaraźliwych chorób zwierzęcych i ubrane w czyste, białe fartuchy.

Odnośne przepisy polskie przewidują warunki, jakim winny odpowiadać wszystkie nadmienione urządzenia; przewidują również postępowanie zapewniające dostarczenie konsumentowi dobrego mięsa. Należyte wykonanie tego zależy jednak od kwalifikacji i sumienności ludzi wprowadzających mięso do obrotu oraz w dużej mierze od uświadomienia konsumentów.

ZE ŚWIATA

KOBIETA — DYPLOMATĄ ANGIELSKIM. Po raz drugi zdarzył się fakt, że rząd brytyjski przydzielił kobietę do służby dyplomatycznej. Pani Steward Mackenzie, lat 31, która od czasu wybuchu wojny pracowała w ministerstwie gospodarki wojennej, została delegowana do oddziału gospodarczego w ambasadzie brytyjskiej w Moskwie. Pani Steward jest wdową po majorze poległym przed kilkoma miesiącami śmiercią na froncie,

POŁOŻENIE CHORWACJI. Wiedeńska «Volkszeitung» w artykule p. t. «Nikt nie wie dokąd droga wiedzy» daje obraz dzisiejszej Chorwacji. Głównie zwraca uwagę na objawy zmęczenia Zagrzebia, które uważa za charakterystyczne.

Na głównym placu stolicy Chorwacji, — pisze — odbywają się musztry oddziałów «ustasza», idący zaś tamtędy przechodnie nie zwracają nawet uwagi na grzmiące słowa komendy czy też ruchy kolumn. Prostu Chorwaci musieli znieść w ostatnich czasach zbyt dużo, — stąd zmęczenie zagrzebczyków — najpierw ciężkie lata panowania Serbów, potem przyszła bezsensowna wojna, a wreszcie bitwy partyzanckie. Czy nigdy nie będzie końca? Stoimy w środku pożaru i nikt z nas nie wie dokąd dojdziemy, czy do nieba, czy też do piekła? «Poglawnik» i wspierające go oddziały niemieckie z jednej strony, z drugiej — bandy stale prowadzące wojnę podjazdową. Jedna jest tylko grupa, która stara się od tego wszystkiego trzymać z dala, zarówno od ustaszków jak i od obozu Tito — jest nią chorwacka partia chłopska. Zwolennicy Maczka wciąż jeszcze cieszą się wielkim autorytetem wśród chłopów i dlatego stara się ich wygrać tak rząd jak i Tito. Jednak członkowie partii chłopskiej, którzy pamiętają lekcje polityki z czasów monarchii habsburskiej — wcale nie są skłonni do decyzji. Zwolennicy Tito, działając w imieniu Stalina, przy pomocy sowieckiej, usiłują oczywiście wpływać na masy, nie zawsze jednak znajdują oddźwięk. Wreszcie wielu jest takich, co budują nadzieję i powierzają swój los w ręce niemieckie.

W ZWIĄZKU Z ZAJĘCIEM NEAPOLU donoszą, że wojska sprzymierzone w chwili wkraczania do miasta na początku listopada ub. r. wysiedliły ludność cywilną na przeciąg czterech godzin. Przyczyną tych zarządzeń była obawa, że Niemcy opuszczając miasto, zainstalowali bomby czasowe w elektrycznych przedwodach. W ten sposób opuściło miasto czterysta tysięcy ludzi z wyjątkiem kilku tysięcy ciężko chorych i starców. Gdy nowi gospodarze dzielnica po dzielnicy włączali światło — mieszkańcy, siedząc na pobliskich wzgórzach, z napięciem oczekiwali wybuchów w poszczególnych częściach miasta. Jak się jednak okazało, detonacji nie było i po czterogodzinnym oczekiwaniu, mieszkańcy Neapolu spokojnie powrócili do swoich siedzib.

CZARNY RYNEK KSIĄŻKOWY WE FRANCJI. Szwajcarska prasa przedstawia ciekawy obraz czarnego rynku książkowego we Francji. Poszczególne książki podlegają przeróżnym wahaniom cen na «czarnej giełdzie». Przykładem jest słynna powieść «Gone with the wind». «Przemiętło z wiatrem» amerykańskiej pisarki Margarety Mitchel. której cena wahała się codziennie między 600 a 1000 frankami. Ceny dnia kształtują się na podstawie barometru politycznego. Gdy czuje się widoki na bliski koniec wojny, wtedy na giełdzie baissa, a jeśli przeciwnie to — haussa. O takiej porze pojawia się w dziennikach mnóstwo ogłoszeń z propozycjami kupna wyczerpanych książek, oczywiście za grube pieniądze.

POSTĘP W LECZENIU RANNYCH. Jak donosi prasa węgierska, ogłoszono dane statystyczne o sprawności służby zdrowia sprzymierzonych. Z danych statystycznych wynika, że z pośród rannych w latach 1941 — 1943 zmarło w szpitalach wojskowych jedynie 2 i 1/2% ludzi, gdy tymczasem w okresie pierwszej wojny światowej liczba ta wynosiła jeśli chodzi o szpitale w Egipcie i Palestynie — 7, 44%. Poprawa ta tłumaczy się natychmiastowym zastosowaniem opieki lekarskiej na froncie lub w pobliżu frontu jak również przyspieszeniem tempa transportu chorych.

WYSTAWA MŁODYCH PLASTYKÓW

Wystawa młodych artystów polskich jest rzeczywiście młoda. Jest to zresztą, jeden z jej walorów najważniejszych. Od początku odnosi się wrażenie takiej młodości, która nie stoi w miejscu, nie grzęźnie w rutynie ale czegoś chce i ku czemuś zmierza.

Studenci tutejszej Akademii Sztuk Pięknych pokazali na wystawie szereg osiągnięć formalnych. Cóż to właściwie jest, to «osiągnięcie formalne»? Zagadnienie formy w sztuce jest jednym z najtrudniejszych i najprostszych zarazem, jest czynnikiem kształtującym styl epoki i indywidualny styl każdego z malarzy, jest wreszcie tym, co pociąga, albo odpycha widza, co decydująco wpływa na ukształtowanie się postawy odbiorczej pojedynczego i zbiorowego konsumenta sztuki.

Na naszej wystawie mamy rozmaitość formy bardzo bogatą. Od prawie że przedwczorajszej nieco nudnej i chłodnej akademickości aż do wybuchowości temperamentu kolorystycznego i kompozycyjnego, do odwagi uczytelniania planu, do rozmachu w rysunku i przeniknięcia najbardziej malarskich walorów tematyki.

Taki właśnie, rozmaszysty, nieco może zbyt silnie wzorowany na poimpresjonizmie francuskim sposób rozumienia i widzenia reprezentuje p. Sekunda, którego obrazy, o niespokojnej vibracji barwnych ustrojów, z nerwowym, i nie zawsze czytelnym — ale prawie zawsze logicznym — zastosowaniem pointelistycznej plamy, stojącej na pograniczu waloru kompozycyjnego i kolorystycznego, są niewątpliwie pozycją.

Zgranie kompozycji i barwy wykazuje p. Niemczuk. w soczystych i wyrazistych akwarelach Jego olej — «Uchodźcy» — ciekawy kompozycyjnie i rysunkowo o stłumionym, przygaszonym nieco kolorystyce świadczy, że i ten malarz ma przed sobą drogę nie zamkniętą, gdzie znajdzie na pewno właściwy sobie i swemu pojęciu rzeczywistości punkt dojścia.

Sumiennie, czasami ze zbytnią przewagą jeszcze nie pokonanego oporu technicznego są konstruowane obrazy p. Bielskiej. — Obok autoportretu, w którym prawie wcale się nie czuje jakiegos na punkcie technologii malarskiej — martwe natury tej malarki, podobnie

zresztą, jak i próbki p. Kuczówny, znamionuje pewna nieśmiałość, aż za ścisła dążność do »wykończeń« początkowo niedbale i śmiało rzuconej plamy.

Niedbała, niby od niechcenia, a przecież finezyjna bystrość w ciskaniu konsekwentnych zestrojów barwnych cechuje martwą naturę p. Królówny, jeden z najmilszych obrazów na wystawie. Inaczej zupełnie objawia się ta sama bystrość w delikatnym rysunku reprodukcyjnym p. Wolaka, podobnie jak i w jego olejnym obrazie (martwa natura), który świadczy także o bardzo uczciwym patrzaniu i widzeniu plastycznym.

Rzeźbę reprezentował jeden tylko jej adept — p. Orawiec. Nie można odmówić skoncentrowanej wyrazistości jego studium głowy — ale, podobnie zresztą, jak większość biorących udział w wystawie, jest on dopiero w ciągu ucierania z materiałem i rzemiosłem.

P. Zawojcki dał dwa ciekawe studia pejzażowe — jedno z nich zwłaszcza, utrzymane w harmonijnym, spokojnym kolorystyce zmierzchowym zwraca na siebie uwagę.

W pracach pp. Pytla i Rozwadowskiego, »akademistów« punktem wyjścia jest temat. Nie bardzo widać, czego od siebie chcą — może okaże się to z czasem. U p. Krzyształowskiego widać stały postęp w porównaniu z poprzednio wystawionymi pracami.

Rzecz niewątpliwa: jeżeli chodzi o poziom »szkolnych« wystaw — (nie zapominajmy, że wystawiają studenci) — w kraju, z takiej »Zachęty«, czy z krakowskiego Domu Artystów to wystawa budapeszteńska pod bardzo wieloma względami przewyższa ten średni poziom. Czuje się tu wysiłek rzetelnie przebywanej trasy, a to ma znaczenie dla przyszłości naszych wystawców nie małe.

Ank.

Imprezy budapeszteńskie

Styczeń przyniósł trzy imprezy pod znakiem zbliżenia polsko-węgierskiego. Pierwszym było Walne Zgromadzenie Węgierskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza zorganizowane w dniu 10 I. Zagajenie Prezesa Towarzystwa b. min. dr. Jerzego Lukacsa, sprawozdanie z działalności rocznej Towarzystwa — dr. Janosa Kertesza, dyskusja, sprawozdanie kasowe, wybór Zarządu oraz okolicznościowe przemówienie wypełniły program zebrania. Sprawozdanie dr. Kertesza ujawniło szereg ciekawych danych świadczących o działalności Towarzystwa, mimo trudnych warunków i czasów. Konkretnym objawem owocnych wysiłków Towarzystwa jest pomoc dla literatów polskich przebywających na Węgrzech. Plany na przyszłość przewidują między innymi zorganizowanie oddziałów prowincjonalnych oraz czterech sekcji: historycznej pod kierownictwem prof. dr. Adriana Diveky'ego, literackiej pod kierownictwem wybitnego literata węgierskiego — Lajosa Zilahy'ego oraz prasowej i ekonomicznej. Podkreślić należy zapoczątkowanie przez dr. Belę Bevilacqua Borsody'ego — sekretarza generalnego Towarzystwa, zbiórki przyborów szkolnych dla ośrodka młodzieżowego w Balatonboglár.

Zebranie zakończył Prezes dr. Lukács podziękowaniem za liczne przybycie i apelem do dalszej pracy.

*

Wieczór literatury węgierskiej w przekładach polskich, jaki się odbył w dniu 11 I 1944 r. w lokalu Soli Deo Gloriam Szövetségé, przedstawił słuchaczom pracę literatów polskich w dziedzinie kulturalnego zbliżenia polsko-węgierskiego.

Petőfi Sándor i Vörösmarty Mihály, Ady Endre, Arany János, József Attila, Babics Mihály, Juhász Gyula, Kosztolányi Dezső, Mécs László, Móricz Zsigmond, Nyirő József — oto nazwiska pisarzy węgierskich, którzy przemówili po polsku za pośrednictwem tłumaczy.

Dobór utworów, staranne wykonanie recytacji oraz wprowadzenie ujęte w słowie wstępnym przez red. Zbigniewa Grotowskiego — przyczyniły się do sukcesu wieczoru. Licznie zebrana publiczność była zadowolona z wieczoru, o czym świadczyły rzesiste oklaski.

Recytowano tłumaczenia: pp. Antoniego Brosza, Tadeusza Fangrata, Kazimierzy Hlakowiczówny, Leona Kaltenbergha, Jana Kota i Adama Niemczuka. Recytowali autorzy oraz zaproszeni wykonawcy w osobach pp. Jana Kruszewskiego i Jana Niwińskiego.

*

Poranek polski, urządzony w dniu 16. I przez Węgierskie Towarzystwo Literackie im. Janosa Vajdy, zasługuje na podkreślenie jako pierwsza węgierska impreza w okresie wojennym na Węgrzech, propagująca kulturę polską. Poranek miał charakter literacko-muzyczny i obejmował poza zagajeniem Sandora Szilágyi'ego i odczytem Tibora Csorby (rozwój poezji polskiej od najdawniejszych do ostatnich czasów) — recytacje utworów Słowackiego, Norwida, Kasprowicza, Staffa, Asnyka, Konopnickiej, Tuwima i Wierzyńskiego. Recytowali artyści węgierscy w osobach: Zsuzsi Banki, Ilony Gerő, Erzsébet Orsolyi, Klary B. Papay. W części muzycznej wystąpił prof. Edmund Roesler (fortepian) wykonując utwory: Paderewskiego, Szymanowskiego, Chopina. Z pośród odegranych utworów wzbudził największy aplauz u słuchaczy — Krakowiak Fantastyczny Paderewskiego. Poranek zgromadził około dwustu osób.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumerato:om zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

«Tygodnik Polski-Materiały Obozowe» wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech
Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.
Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

440124 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum
S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.